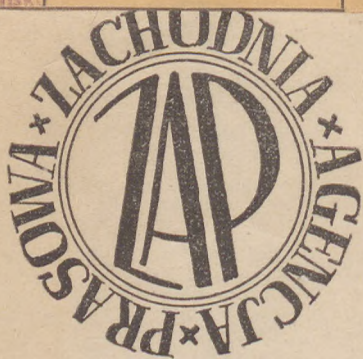




Cu 12656



ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA

DZIENNIKARSKA SPOŁECZNOŚĆ PRACY WARSZAWA, AL. NIEPODLEGŁOŚCI 210

Nr 1 P

17.XII.1946

BIULETYN PUŁICYSTYCZNY

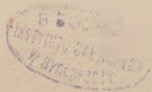
NAKAZ HISTORII

Twierdzenie, jakoby naród polski nie był zdolny do pracy organizacyjnej, długoplanowej jest mylne, zapoznaje bowiem najistotniejsze składowe psychiki polskiej. Jest prawdą natomiast, że Polak potrafi lata całe kłaść żmudny wysiłek w wypełnianie jednego wytyczonego sobie zadania.

Warunek bezwzględny zasadniczej sprawy polskiego bytu i rozwoju narodowego przesunął się wyraźnie na Zachód. Ziemie Odzyskane nie są tylko rewindykacją własnego ongiś obszaru, ale kardynalnym, jedynym gwarantem silnego, suwerennego stanowiska Polski tak gospodarczego, jak politycznego w Europie powojennej. Są „być lub nie być” narodu i państwa polskiego. Doświadczenia minionej wojny wykazały jasno, że Polska nie może nigdy więcej zezwolić sobie na słabość, to bowiem równałoby się zagładzie.

Naprawdę silna i mocna, zdolna w pełni stawić opór nawałce germańskiej i wykorzystać polityczne owoce swych zwycięstw, była Polska jedynie wtedy, gdy granice jej zachodnie sięgały po Odrę, Nisę i dalej. Dzisiaj na linię graniczną Mieszków i Bolesławów wróciliśmy.

Doświadczenia historyczne i zdrowy rozsądek uczą wyraźnie, że siłę daje Polsce oparcie granic o linię obu rzek i o sze-



DM/71/05

42,5

rokie pobraże Bałtyku. Warunkiem i gwarancją bytu narodo-
wego jest utrzymanie tych granic na stałe.

Sprawa Ziem Odzyskanych tym samym wysuwa się jako pierwszoplanowa przed inne zagadnienia Polski współczesnej. Prawda ta jest tak oczywista, że w jej obliczu różnice, kłócące i dzielące naród polski pod wielu względami — tu nie istnieją. Jak jednolita była postawa walki Polaków z okupantem, tak jednolita jest ona obecnie w pozytywnym stosunku do zagadnienia zachodniego.

Naród polski w pełni zdaje sobie sprawę z długoplanowości prac nad pełną odbudową i rozbudową Ziem Odzyskanych. To zaś, że mówi już dziś nie tylko o dźwignięciu zniszczonego przez wojnę przemysłu i rolnictwa, nie tylko o odbudowie miast i wsi, lecz o podciągnięciu ich rozwoju na stopień, jakiego nie znały dotychczas — dowodzi niezbicie jego dojrzałości politycznej i prawa żądania gwarancji dla możliwości wypełniania postawionych przed sobą zadań na odcinku zachodnim.

Możliwości rozbudowy nie są ograniczone rozmiarem, ani czasem. Ale możliwości odbudowy Polski powojennej, a w szczególności Ziem Odzyskanych nie dysponują tym czasem. Pokolenie współczesne w lat kilka postawić ma dzieło, normalny efekt pracy kilku pokoleń. Naród polski potrafi sprostać takiemu zadaniu, rozumie bowiem nakaz historii.

Wyrazem zrozumienia sytuacji, wyrazem zbiorowej woli narodu jest 3-letni Narodowy Plan Odbudowy. Sens i wymowa jego jest jasna. W końcu roku 1949 Ziemie Odzyskane mają wrócić do stanu przedwojennego. Na poziomie stanąć musi w pełni przemysł, rolnictwo, dźwignąć się mają z gruzów miasta i porty, wybudować spalone wsie, uzupełnić szlaki komunikacyjne, rozkwitnąć kulturą, zapanować musi dobrobyt. Plan olbrzymi, olbrzymie zadanie. Wielka odpowiedzialność decyzji

Decyzję tę naród polski powziął. Ma wolę konsekwentnie ją w życiu wykonać. Wypełnienie planu gospodarczego szczególnie w tak olbrzymim zakresie, wymaga szczególnych funduszy. Państwo w trudnym okresie zubożenia powojennego i walki o utrwalenie stosunków nie jest w stanie z normalnych wpływów budżetowych zapewnić w pełni pokrycia stojącym przed nim zadaniom. Ale państwo jest formą prawną narodu. Państwo ma prawo w sytuacjach trudnych uciekać się do narodu — naród ma obowiązek przyjść państwu z pełną pomocą. Tym bardziej, że cel, na który potrzebna jest pomoc narodowa — jest wspólny i narodowi i państwu.

Dekret o Daninie Narodowej na zagospodarowanie Ziem Odzyskanych nie jest przymusem państwa w stosunku do społeczeństwa. Jest on wyrazem woli wykonania decyzji powziętej przez naród. O Daninie Narodowej zdecydował naród, państwo spełnia tylko wolę techniczno-wykonawczą tej woli.

I to jest sens Daniny Narodowej na zagospodarowanie, na odbudowę Ziemi Odzyskanych.

To jest manifestacja na miarę wielkiego narodu.

Danina Narodowa, przeprowadzona za pośrednictwem organów państwowych, kontrolowana jest przez czynnik społeczny. Nie tyle dla kontroli sprawiedliwego wymiaru, ile dla podkreślenia istoty faktu bezpośredniego udziału roli społecznej, kontrola ta została ustanowiona. Dla podkreślenia społecznego narodowego a nie tylko państwowego charakteru Daniny.

Jesteśmy pokoleniem na przełomie. Historia postawiła przed nami zadanie zbudowania podwalin pod nową epokę. Od nas zależy czy epoka ta będzie pełnym rozkwitem wielkości i mocy narodu. A tej się nie buduje łatwo. Wymaga ona poświęceń i wyrzeczeń, ciężkiego trudu i niezłomnej woli. Danina Narodowa jest próbnym egzaminem na drodze naszej ku budowaniu wielkości, ku tworzeniu nowej epoki.

Tysiąclecie trwała walka polskości o Ziemię Odzyskaną. Skończyła się ona naszym zwycięstwem. Zwycięstwo to trzeba ugruntować. To jest nakaz historii. Naród polski pokaże, że tym wielkim zadaniom jest w stanie podołać.

ŻYJĄCA POLSKOŚĆ NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Wielki zjazd autochtonów w dniach 9 i 10 listopada 1946 r. zgromadził w Warszawie 3.000 przedstawicieli polskiej ludności rodzimej z wszystkich regionów Ziemi Odzyskanych. Skazana na wymarcie, wykreślona statystykami niemieckimi z grona żywych ludzi — ludność ta manifestowała w Warszawie gorąco swoje istnienie, swoją radość z powrotu do Macierzy i swoją wolę budowania i pracy dla wielkiej i silnej Polski.

Zjazd warszawski ujawnił niebywałą żywotność i wytrwałość polskiego ludu, który w 600-letniej niewoli nie zatracił swego ojczystego języka, wiary i obyczajów. Droga naszych odzyskanych braci do Polski była długa i ciężka. Wiodła ona szlakiem nieefektywnych wprawdzie, ale codziennych i wyczerpujących ludzkie siły walk z germanizacyjnym zalewem Fote-dze niemieckiego państwa, które potrafiło zagrozić całemu światu — ludność polska na Ziemiach Odzyskanych przeciwstawiła wartości moralne, które dały jej siły do przetrwania niewoli i złączenia się z całym narodem. Odnaleziony w archiwum tajny memoriał niemiecki „Die polnische Minderheit in Reg. — Bez. Frankfurt A/O” zasady metod walki polskiej ludności w rejencji frankfurckiej (Ziemia Lubuska) streścił następująco:

1. wytrwanie w wierze ojców.
2. używanie języka polskiego w modlitwie i w życiu rodzinnym,
3. pielęgnowanie polskiej kultury i obyczajów.
4. zjednoczenie Polaków i umacnianie ich w wierze w przyszłość polskiego narodu i państwa,
5. otoczenie czcią kobiety i matki.

A więc przede wszystkim pielęgnowanie tradycji. „Znaczną część młodzieży — czytamy w innym znalezionym dokumencie niemieckim „Der Sprachgebrauch bei den Gottesdiensten in Oberschlesien” z r. 1935 — dotąd wedle kilkasetletniej tradycji uczy się od rodziców języka polskiego, którym posługuje się poza szkołą oraz po opuszczeniu szkoły, a później w dalszym ciągu przenosi znajomość polszczyzny na własne dzieci. Jak należałoby oczekiwać — polska agitacja szczególnie często ogarnia młodzież, a właśnie na Śląsku przykład starszych działa na dzieci szczególnie sugestywnie”.

Taki program działania mniejszości narodowej uszanowałyby każde państwo kulturalne. U Niemców, którzy w czasie minioniej wojny swoją „kulturę” okazali w całej wspaniałości — system samoobrony narodowej polskiej ludności rodzimej nie znalazł, rzecz jasna — uznania. Wręcz przeciwnie, wywoływał oburzenie. „Jest rzeczą znaną — czytamy w dokumencie frankfurckim — że większa część rodziców polskich posyła dzieci tylko z wyrachowania do niemieckiej szkoły publicznej, aby dzieciom nie utrudniać możliwości chwycenia się jakiegokolwiek zawodu w Niemczech”. Autor rejestruje: „rodziny polskie, które ze szczególnie podstępnego wyrachowania posyłają chłopców do niemieckiej, ale dziewczęta do polskiej szkoły”. Autora dokumentu irytuje fakt, że rodziny polskie posyłają synów do niemieckiej szkoły, aby im w ogóle umożliwić uzyskanie jakichś takich warunków życia, a nie posyłają dziewcząt, które jako żony i matki budowały nowe polskie rodziny, nie widzi jednak cynizmu we własnym wyznaniu: w Seftenbergu (pow. Kaławsk)... „w r. 1934 w przybliżeniu 50 dzieci pobierało naukę języka polskiego. Bardzo zręcznej policji kryminalnej udało się doprowadzić do rozłamu w kierownictwie lokalnym Polskiego Związku Szkolnego wskutek czego liczba dzieci spadła do 20”.

Dzięki takim to właśnie policyjnym metodom likwidowali Niemcy rodzimą ludność polską. Poniosła ona niewątpliwie bardzo duże straty, ale nie zginęła! „Mamy tu do czynienia — pisze w innym miejscu autor frankfurckiego dokumentu — z 2 warstwami:

1. z zagorzałymi albo rdzennymi Polakami, którzy otwarcie i zdecydowanie przyznają się do polskości i tę przynależność pod każdym względem podkreślają czynnie,

2. z warstwą pośrednią, dla której tylko z wielką trudnością dałoby się ustalić dokładną definicję. Ta warstwa pośrednia dostosowuje się częściowo do niemieckich wymogów państwowych, posyła np. także swoje dzieci do niemieckiej szkoły, jednak mimo to krwią i uczuciem związana jest z polskością".

Warstwę pośrednią uważali Niemcy za formę przejściową do germanizacji. Nie bez znaczenia pozostawał w tym zakresie czynnik materialny.

Niemcy celowo i systematycznie dążyli do pozbawienia ludności polskiej podstaw gospodarczych i materialnej niezależności.

Warstwy zamożniejsze niezależniały się gospodarczo od Niemców i to im zapewniało większą swobodę. Znajdujący się w gorszym położeniu robotnicy z konieczności musieli czynić formalne ustępstwa, nie oznaczało to jednak bynajmniej — jak wynika z cytowanych wyjątków dokumentu — poddania się germanizacji. Niemcy sobie jednak te formalne, papierowe sukcesy wysoko cenili. Dlatego też obok bezpośredniej walki ze szkołą polską Niemcy prowadzili konsekwentną wojnę gospodarczą z polską ludnością rodzimą, dążyli konsekwentnie do zniszczenia jej podstaw materialnych, któreby pociągnęło za sobą jej zdeklasowanie i w końcu osłabienie odporności narodowej. Z tego rozumowania, ustalonego dawno przed Hitlerem — wywiodła się Kulturkampf, ustawa wywłaszczeniowa a w III Rzeszy ustawa o zagroździe dziedzicznej i zakaz osiedlania się Polaków w pasie przygranicznym.

Walka kulturalna i wojna gospodarcza nie dawała jednak Niemcom zadowalających wyników. Z wszystkich znalezionych tajnych dokumentów niemieckich wynika, że Niemcy zdawali sobie całkowicie sprawę z siły polskiej ludności rodzimej i niebezpieczeństwa, grożącego z tej strony na wypadek takiego przewrotu, jaki zakończył erę III Rzeszy. Uzasadniając konieczność rozszerzenia Lebensraumu nauka i propaganda niemiecka równocześnie gwałtownie likwidowała na papierze zwarte skupiska ludności polskiej, zasiedziały na ziemiach które już sześć wieków przed Hitlerem włączone zostały do niemieckiego Lebensraumu. Odbywało się to systematycznie i aż podziw bierze dla solidarności i konsekwencji Niemców cesarskich, weimarskich i hitlerowskich, mordujących statystycznie bez względu na panujący w państwie niemieckim reżim — setki tysięcy Polaków, zamieszkałych na Ziemiach Odzyskanych.

Nieżyjący już dziś uczony polski Włodzimierz Wakar zebrał szczegółową tabelkę, wykazującą na podstawie oficjalnych wyników spisów ludności zanikanie w ciągu XIX w ludności mazurskiej. Tabelkę tę uzupełniamy wynikami statystyki dzieci, przeznaczonej wyłącznie na użytek władz niemieckich w celu przygotowania i rozplanowania akcji germanizacyjnej dzieci.

polskich. Wyniki tej statystyki oczywiście nie zostały ogłoszone,

P O W I A T	% ludności polskiej w latach:					% dzieci pol- skich
	1825	1861	1891	1900	1910	1911
Elk	88.8	78.6	64.1	55.8	52.8	86.20
Ciżycko	86.2	64.5	47.9	42.1	56.8	77.58
Pisz	93.0	82.4	76.6	72.5	68.2	92.31
Mragowo	15.6	74.8	60.3	51.6	56.0	80.80
Szczytno	92.8	87.3	75.7	75.7	71.7	93.16
Nidzica	92.8	82.6	74.2	70.3	65.0	90.24
Ostroda	63.8	61.3	51.4	45.8	43.0	72.75
Olecko	79.9	57.9	45.8	35.7	—	70.20
Węgorzewo	51.7	16.4	7.1	4.3	—	brak danych

Porównanie oficjalnych wyników spisu z 1910 r. ze spisem nieoficjalnym dzieci w r. 1911 posiada tak rażącą, wymowę, że nie wymaga już komentarzy.

Pragniemy jednak zwrócić uwagę na to, że na przestrzeni od 1825 r. do 1911 r. procent ludności pozostał niemal ten sam. a w dwóch powiatach nawet się zwiększył.

Spis ludności w 1905 r. w powyższych 9 powiatach mazurskich wykazał oficjalnie:

w miastach	8.974 ludności polskiej
w gminach wiejskich	212.412 „ „
w majątkach folwarcznych	21.795 „ „
razem	243.181 ludności polskiej
oraz ogółem	179.048 ludności niemieckiej,

Przeprowadzony 20 lat później spis w 1925 r. wykazał na terenie całych Prus Wschodnich oraz powiatów Prus Zachodnich 104.098 osób, mówiących po polsku, wliczając w to ludność z językiem ojczystym polskim, mazurskim, niemieckim i polskim, oraz niemieckim i mazurskim, czyli tak zwaną przez Niemców ludność dwujęzyczną, z zasady wliczaną do ludności niemieckiej. W ciągu 20 lat zatem zaginęło bez śladu ok. 140.000 ludności mówiącej po polsku lub mazursku! „Gdybyśmy — pisze Wakar — cały przyrost ludności z tego okresu policzyli za niemiecki, jednak nie byłby możliwy tak olbrzymi ubytek Polaków, których pokaźna część i w pokoleniu starszym musiałaby przez ten czas oduczyć się własnego języka u siebie w domu, na własnym terytorium „pomiędzy swoimi“.

Równie łatwo poradzili sobie Niemcy z polską ludnością rodzimą na Opolszczyźnie. Oficjalne wyniki spisu ludności w 1933 r. wykazały tam

mówiących po polsku	99 000
" " " i niemiecku	266.000
razem	365.000

Prawdziwą ocenę liczebności społeczeństwa polskiego na Opolszczyźnie znajdujemy w tajnych dokumentach niemieckich. W dokumencie „Der Sprachgebrauch bei den Gottesdiensten in Oberschlesien” z r. 1935 czytamy: „Obszar (ten)... w czasie plebiscytu wielką liczbą głosów wypowiedział się za Polską. Jest rzeczą wykluczoną, aby ci Polacy już dziś nie żyli. Jak oceniają trzeźwo myślący ludzie, znaczna część ludności do do dziś dnia posiada polską świadomość narodową, podczas gdy dalsza część jest obojętna (indifferent), lecz skłonna w okresach niebezpiecznych do przechylania się natychmiast na stronę korzystniejszą. Nie wolno zapominać, że większa część ludności Górnego Śląska nie przechyliła się dotąd w sposób stanowczy i świadomy ku niemieckości, lecz ciągle żyje w stanie zawieszania (Schwebezustand)”.

Do trzeźwo myślących ludzi, oczywiście tylko na użytek wewnętrzny — należał Stabsreferent Bund Deutscher Osten Rongman. Pisał on: „W czasie plebiscytu z dnia 20 marca 1921 na terenie obecnego, niemieckiego Śląska Wschodniego padło 195.317 głosów polskich. Wśród nich były głosy około 100 000 żonaty. Każde małżeństwo na Górnym Śląsku liczy 6 — 8 dzieci. Jeżeli więc doliczyć do 100.000 żonaty przypadające na nich dzieci, trzeba będzie cyfrę tę pomnożyć 3 — 4 razy. Otrzymamy zatem około 300 — 400.000 dzieci rodziców, głosujących za Polską. Mniejszość polska zatem liczy 195.317 oficjalnych polskich głosów oraz około 350.000 dzieci, czyli razem około 550.000. Polacy zaś mówią o 800.000 Polaków na Śląsku Wschodnim”.

Do cytowanego dokumentu niemieckiego załączona była tabela statystyczna wykazująca procent nabożeństw popołudniowych i wieczornych w dni świąteczne i niedziele, odprawianych w języku polskim w grudniu 1934 r. oraz w styczniu 1935 r.

Powiat	% nabożeń- stw polskich	Powiat	% nabożeń- stw polskich	Powiat	% nabożeń- stw polskich
Stalica	74,6	Gliwice m.	35,2	Bytom pow.	54 0
Opole pow.	72 8	Zabrze m.	34,2	Prudnik	37 6
Gliwice pow.	61 5	Racibórz	73,5	Bytom m.	34 7
Kłuczbork	54 8	Oleśno	71,7	Opole m.	0 0
Dobrodzień	44,3	Koźle	58,7		

Większość tych nabożeństw ludność odprawiała sama i w pewnym, choć niedokładnym stopniu wykazać mogłyby one liczby stosunkowe dla ludności polskiej. Przeciętny procent nabożeństw polskich wynosił 51.7. Gdyby ten stosunek odnieść do ogółu ludności, otrzymalibyśmy wynik, określający liczbę ludności polskiej na 750.000 osób. Ale jak na najdalej na północ wysuniętym obszarze naszych Ziem Odzyskanych, na Mazurach tak i na południowym krańcu operowali Niemcy w spisach ludności cyframi, wynikającymi, jak określił to Wakar, nie ze statystyki, lecz z tendencji politycznej.

Liczba ludności polskiej (łącznie z Kaszubami i Mazurami) przebywającej stale na terenach, które do czasu wojny należały do Niemiec wynosiła według oficjalnych wyników spisu ludności z 1910 r. prawie półtora miliona osób. Przeprowadzony piętnaście lat później, bo w 1925 r. spis ludności wykazał katastrofalne zmiany. Ilustruje je poniższa tabela:

O b s z a r	Ludność w języku ojczystym			
	polskim	mazur- skim	niemieckim i	
			polskim	mazur- skim
rejencja ciałzyńska	12.271	40.023	17.385	22.573
Pruły Zachodnie	5.951		5.895	
powiaty Pogranicza	8.319		4.965	
powiaty Górnego Śląska	151.162		384.572	
powiaty Dolnego Śląska	2.240		9.779	
miasto Berlin	2.516		10.394	
Westfalia	14.871		54.308	
w całej Rzeszy	214.115	49.926	507.721	31.172

Spis ludności z r. 1933 wykazał rozwijającą się w dalszym ciągu epidemię papierowej śmierci ludności polskiej. Spis ten wykazał, że na całym terenie Rzeszy z wyjątkiem Zagłębia Ruhry przebywało

obywateli z językiem ojczystym polskim około 30.000 osób
 dwujęzycznych około 330.000 osób

Niemiecki uczoney F. Ross w swojej pracy „Stadt und Landbevölkerung im Ostdeutschland, Zentral- und Westpolen” wydanej w 1939 r. określił liczbę ludności polskiej wschodnich Niemiec na około 150.000 osób. Wyniki spisu ludności z 1939 r. niestety nie zostały ogłoszone. Jego jednak interesujące nas fragmenty poznajemy z poufnej pracy „nur für den Dienstgebrauch” innego statystyka niemieckiego H. Müllera „Die polnische Volksgruppe im Deutschen Reich”, wydanej w 1941 r. Herr H. Müller „na wschodnich terenach Rzeszy” znalazł już tylko 14.000 Polaków.

Następny spis niemiecki niewątpliwie obwieściłby całemu światu radosną wiadomość o zupełnej likwidacji zagadnienia mniejszości polskiej na terenach przedwojennych Rzeszy. Niestety! Wskutek nieprzewidzianego wydarzenia, jakim stała się śmierć Führera, upadek Berlina i w ogóle III Rzeszy — zbiorowy wysiłek kilkunastu pokoleń niemieckich i całej armii niemieckich uczonych — uległ katastrofalnemu zwicnięciu. Ziemie wschodnie Rzeszy stały się polskimi Ziemiami Odzyskanymi a „prawdziwie niemiecka” ich ludność tym razem — jak powiedział jeden z jej przedstawicieli — bez paszportu pojechała do Warszawy na kongres polskiej ludności autochtonicznej.

Ten kongres był nie tylko dowodem żywotności polskiego ludu i jego wierności dla Macierzy. Był on ponad to skandaliczną kompromitacją niemieckiej nauki, która tysiącami dzieł wmawiała światu niemieckość Ziem Odzyskanych. Kongres ten dowiódł wielbicielom niemieckiej nauki, że zbudowana jest ona na fałszerstwach i kłamstwie. Bo 3.000 przedstawicieli Ziem Odzyskanych, którzy pod adresem Rządu polskiego wysuwali energiczne żądania przyspieszenia akcji weryfikacyjnej, umożliwiającej im absolutne złączenie się z całym narodem polskim — reprezentowało nie 14.000 Polaków, ale:

zweryfikowanych na Śląsku Opolskim	850 000 Polaków
zweryfikowanych na Warmii i Mazurach	67.000 Polaków
zweryfikowanych w Gdańsku i okolicy	25.000 Polaków
zweryfikowanych w woj. szczecińskim	24 000 Polaków
zweryfikowanych w woj. wrocławskim	15.000 Polaków
zweryfikowanych na Ziemi Lubuskiej	6.000 Polaków
zweryfikowanych w woj. białostockim	5 000 Polaków
razem zweryfikowanych	992.000 Polaków

To już prawie milion. A weryfikacja jeszcze trwa! Na samych Mazurach jest w toku weryfikacja jeszcze 45 000 Polaków. A ilu jeszcze Polaków byłych obywateli niemieckich wróci z głębi Niemiec? Z obozów jenieckich? Już niedługo będziemy mogli stwierdzić ostatecznie, ilu Polaków mieszkało w Niemczech. Cyfra ta z pewnością przekroczy 2 miliony!

Tak razem z kordonem granicznym upadło misterne dzieło niemieckiej „nauki”. Ziemie Odzyskane wróciły do Polski razem z odzyskanymi ludźmi. Jeszcze jednak drugi rok nie upłynął od kapitulacji Berlina, a już w Niemczech niemiecka „nauka” podejmuje akcję propagandową, uzasadniając konieczność przywrócenia Niemcom ziem nadodrzańskich. Powstają nowe dzieła naukowe, nowe zestawienia statystyczne.

Czy znajdą one jeszcze raz łatwowiernych i naiwnych odbiorców?

W NAJSTARSZYM SŁOWIAŃSKIM MIEŚCIE.

Zaledwie kilkadziesiąt kilometrów na północ od Szczecina znajduje się jedno z najstarszych miast Słowiańszczyzny—Wolin.

Ze Szczecina jedzie się do Wolina dobrą drogą przez Dąb Stary na północ. Mijamy piękne miasteczko, ze starymi murami miejskimi — Goleniów nad Iną, później Goliszewo i oto jesteśmy nad Dziwną.

Należy tutaj wytłumaczyć, że Wolin znajduje się na wyspie o tej samej nazwie. Wyspę od stałego lądu odgradza rzeka — przesmyk morski — Dziwna. Po zachodniej jej stronie jest już wyspa i miasto Wolin.

Warto się cofnąć myślą wstecz, by przypomnieć czasy, kiedy to władcy polscy przyszli do ujścia Odry, by ziemie te opanovać i włączyć do państwa polskiego. Wyspę Wolin razem z okolicą zajmował wówczas słowiański szczep Wolinian. Był to szczep potężny, zamożny i niezależny. Przyczyną ich zamożności było przede wszystkim miasto Wolin, potężny ośrodek handlu, znany w całej ówczesnej Europie.

Gdy Mieszko I rozpoczął walki o ujście Odry, wówczas przede wszystkim walczyć musiał z Wolinianami, których wspierali słowiańscy Weleci. W roku 967 Mieszko I stoczył wielką bitwę, w której Wolinianie zostali pobici. I wówczas to Mieszko zajął port w Wolinie, co pozwoliło mu na kontrolę ujścia Odry. Pozycja Polski nad morzem została poważnie wzmocniona. Mieszko posiadał w swych rękach ujścia dwu głównych rzek polskich do Bałtyku. Z Wolina wysyłał swoich posłów do siostry swej Świętosławy, królowej Szwecji, z którą zawarł szereg korzystnych umów antyduńskich.

Port w Wolinie został w pewnym okresie opanowany przez Wikingów. Legendy powiadają, że pędzili tutaj swój żywot najwybitniejsi ze skandynawskich Wikingów, czyniąc dalekie wyprawy morskie. W tym okresie Wolin miał się nazywać Jomsborgiem. Są również tacy, którzy Wolin nazywają Jumnetą.

Istnieją pewne wiadomości świadczące o tym, że w okresie Bolesława Chrobrego wolińscy Wikingowie byli na usługach tego króla. Oni to potężnie rozszerzyli port woliński, tak, że mogło do niego przybywać i stokilkadziesiąt statków, co na stosunki średniowieczne było bardzo wielką rzadkością. Port i miasto były kilkakrotnie niszczone przez nieprzyjaciół, jednakże dzięki dogodności położenia port zawsze szybko się odbudowywał i znowu zyskiwał na znaczeniu i bogactwie.

Wolin miał znaczenie nie tylko jako ośrodek handlowy i polityczny, ale i religijny. Obok Szczecina, gdzie czczono

Trzygłowa, Wolin był najpoważniejszym ośrodkiem kultu religijnego Słowian w rejonie ujścia Odry. Po ponownym zajęciu tych obszarów przez Polskę, król Bolesław Krzywousty wysłał tu misję pod kierownictwem św. Ottona i kasztelana santockiego Pawlika. Misja szła przez Kamień (gdzie skłoniła księcia Wiercisława do przyjęcia chrześcijaństwa). Gdy misja przybyła do Wolina, ludność miasta przyjęła ją niechętnie. Misjonarze musieli opuścić miasto, wpływy bowiem pogańskich kapłanów były tu tak poważne, że podburzyli cni lud przeciwko polskim misjonarzom. Wówczas kasztelan Pawlik udał się do króla Bolesława Krzywoustego, by się z nim naradzić w sprawie metod postępowania z Wolinianami. W wyniku mądrej polityki Wolinianie w krótkim czasie nabrali do nowej wiary przekonania i wyrzekli się pogaństwa.

Jak wielkie było w tym okresie znaczenie Wolina, świadczy o tym fakt, że nie w Szczecinie ani w Kamieniu, lecz tu właśnie została utworzona siedziba nowego biskupstwa, jakie król Polski stworzył dla Pomorza Zachodniego. Pierwszym biskupem został Wojciech Polak, towarzysz misyjny św. Ottona i kapelan króla Bolesława.

W tym okresie Wolin był w dalszym ciągu potężnym grodem. Znaczenie swe zawdzięczał naturalnie w dalszym ciągu handlowi morskemu. Tu znajdował się rynek wymienny, na którym spotykali się kupcy wszystkich okolicznych krajów: Polski, Szwecji, Danii, a nawet Hiszpanie i Rusini. Przedmiotami handlu były ziemiopłody, ale przede wszystkim cenne metale, wyroby włókiennicze, brązy, skóry i t. p.

Później biskupstwo przeniesione zostało z Wolina do pobliskiego Kamienia, stolicy słowiańskich ksiąząt zachodniopomorskich. W Kamieniu zachowała się z tych czasów jeszcze piękna katedra, którą obecnie społeczeństwo polskie remonduje.

A co pozostało z dawnego słowiańskiego miasta Wolina i co obecnie możemy w Wolinie oglądać?

Wolin współczesny, to małe miasteczko, w znacznej części leżące w gruzach. O Wolin toczyły się w ostatniej wojnie zacięte walki, które zniszczyły zarówno dzielnicę mieszkalną miasta, jak i jego zabytki. A były w Wolinie przed wojną dwa piękne zabytkowe kościoły: pod wezwaniem św. Mikołaja, patrona morza i św. Jerzego. Niestety, oba te kościoły zostały zupełnie zniszczone. Resztki ruin świadczą tylko o ich piękności.

Ale pozostały jeszcze i z tych najdawniejszych czasów cenne zabytki w Wolinie. Ukryła je ziemia. Na rynku miasta już Niemcy prowadzili przez szereg lat prace wykopaliskowe. Wia-

domo, że natrafili na stary gród słowiański. Prace odbywały się nawet jeszcze w czasie wojny. Dopiero gdzieś w 1941 r. postanowiono wykopaliska zasypać. Wojna nie sprzyjała tym pracom. W chwili obecnej możemy na starym wolińskim rynku oglądać miejsce kryjące dawny słowiański gród. Badania wykazały, że w okolicy wolińskiego rynku znajdowało się jedno z najstarszych słowiańskich miast. Było to miasto wielkie i potężne, tak, że pozostało uwiecznione w legendach ludowych, w których przetrwało aż do obecnej chwili.

Wykopaliska w Wolinie są jeszcze jednym dowodem, że ziemie te od wieków są słowiańskie i potwierdzają nasze prawa do posiadania rejonu ujścia Odry. (ZAP).

DO PORTU SZCZECIŃSKIEGO PŁYNĄ STATKI.

Od dwu mniej więcej miesięcy ruch w porcie szczecińskim stale się wzmacnia, to też warto przejechać się wzdłuż rejonu portowego Dolnej Odry, by stwierdzić, jakie zmiany nastąpiły w ostatnim czasie. Odcinek Dolnej Odry dysponuje już szeregiem jednostek wodnych, które utrzymują ruch na licznych szlakach. Wsiadamy na pierwszą z brzegu motorówkę.

Wyruszywszy z Wałów Chrobrego, motorówka mija odbudowywane nadbrzeże i wielki dok pływający, by wreszcie po kilku kilometrach przybyć do nadbrzeża pasażerskiego. W tej chwili trwają tu prace przygotowawcze do przyjęcia statków z repatriantami. Pierwsze statki są już awizowane. Znowu więc przyplывать będą serdecznie witani przez społeczeństwo szczecińskie Polacy z Zachodu, by stanąć do odbudowy zniszczonej Rzeczypospolitej. Nadbrzeże to przyjęło już dziesiątki tysięcy Polaków. Stąd również wywieziono kilkadziesiąt tysięcy Niemców do ich ojczyzny.

Ponieważ w tej chwili tutaj nie ma poważniejszego ruchu, przeto ruszamy dalej. Już w pobliżu jest nadbrzeże „MAK”. Jeden z najczynniejszych obecnie odcinków portu szczecińskiego. Tu bowiem wyładowuje się konie, jakie Polska otrzymuje w ramach transportów UNRRA. Wystarczy powiedzieć, że w jednym tylko miesiącu wrześniu wyładowano tu przeszło 4.200 koni i 12 000 kur rasowych. Oto właśnie przy nadbrzeżu stoi mały stateczek duński „Heimdal”. Jak informują marynarze, przywiózł on 65 koni duńskich, które przed chwilą zostały wyładowane. Duńskie konie cieszą się u rolników polskich dobrą marką. Przychodzą mniej zmęczone i prędzej są zdolne do pracy. A rolnik nasz chce, by koń, którego trzyma, natychmiast pracował bo ziemia zachodnio-pomorska wymaga natychmiastowej uprawy.

Konie, przy pomocy odpowiednich klatek wyładowane ze statku, badane są przez lekarza weterynarii i o ile są zdrowe, idą do odpowiednich ogrodzeń, skąd jednakże szybko rozpro-

wadza się je pomiędzy rolników Pomorza Zachodniego. Rzedział następuje sprawnie ku zadowoleniu drobnych rolników. O ile natomiast koń jest chory, to wędruje do... szpitala. Na miejscu bowiem jest zaraz szpital dla koni, z którego konia wypuszcza się dopiero wówczas, gdy jest zupełnie zdrowy.

Statek „Heimdal” po wyładowaniu koni natychmiast opuszcza port i dąży do Danii po nowy transport. Oto już odbił od nadbrzeża „MAK” i płynie do nadbrzeża „HUK”, gdzie, jak nas informują marynarze, zabierze 30 ton węgla bunkrowego na drogę powrotną. Zostawiamy przeto nadbrzeże „MAK” i również płyniemy dalej, by zobaczyć, jak pracują inne odcinki portu szczecińskiego. Płyniemy obok nadbrzeża „UCHO”. Jest to jedno z „najcenniejszych” nadbrzeży, tu bowiem wyładowuje się paczki UNRRA. Dotychczas wyładowano co prawda zaledwie dwa transporty i to niewielkie, podczas gdy ogromne, nowe wyremontowane magazyny mogłyby pomieścić bardzo wielkie ilości drobnicy. Jest jednak nadzieja, że przybędzie tu jeszcze w najbliższym czasie poważna ilość towaru.

W drodze spotykamy dalsze statki płynące na nadbrzeże „MAK”. Jako pierwszy idzie norweski statek „Ulsness”, a zaraz za nim szwedzki „Banana”. Obydwa wiozą konie. Statek „Banana”, to duża jednostka, która już kilka razy była w Szczecinie i czasem przywoziła do 600 koni za jednym razem. Ale oto już jesteśmy przy nadbrzeżu „HUK”. Duński „Heimdal” już ładuje bunkier. Na statku jest celnik i pilot. Po usunięciu Niemców polscy piloci przejęli służbę na odcinku Świnoujście—Szczecin. Pilot pojedzie do Świnoujścia, by stamtąd znowu przeprowadzić do Szczecina nowy statek.

Przy nadbrzeżu „HUK” większy ruch, niż przy innych nadbrzeżach. Tu stoją barki, które przywiozły właśnie węgiel ze Śląska a po wyładowaniu stanęły na boku i czekają na helownik, który je z powrotem zabierze do Koźła. Przy samym nadbrzeżu węglowym kilka małych szkunerów szwedzkich, ładujących węgiel. Szkunery, to bardzo miłe stateczki: drewniane i metalowe. Drewniane zabierają po 200—250 ton węgla, czyli właśnie tyle, ile przywiezie jedna barka ze Śląska. Żelazne natomiast ładują do 350 ton. Na każdym statku szwedzki sztandar: złoty krzyż na niebieskim tle.

Na nadbrzeżu leży węgiel. Nie ma go w tej chwili wiele. Rozmawiamy z robotnikami ładującymi węgiel. Powiadają, że niedawno węgla było bardzo dużo, ale od pewnego czasu szwedzkich szkunerów przybywa co dzień więcej, a przypływ węgla ze Śląska wolniej się zwiększa. Liczba odbiorców tak szybko rośnie, że istnieje obawa, iż węgla może zabraknąć.

Jeszcze kawałek na północ i jesteśmy przy państwowej hucie w Stołczynie. I tu już niedługo będą przybijały statki szwedzkie, przywożące transporty rudy żelaznej. Zamówiono już w Szwecji 7.000 ton rudy, która ma przybyć w tych dniach. W tej chwili w hucie trwają w dalszym ciągu prace remonto-

we, które zatrudniają około 400 ludzi. Jeden z wielkich pieców jest już w 80% wyremontowany. Na początku przyszłego roku w hucie ma pracować przeszło 1.000 ludzi.

W porcie szczecińskim panuje więc ruch i coraz to nowe odcinki zostają uruchamiane. Tam, gdzie jeszcze do niedawna były tylko gruzy i resztki nieczynnych i zdawałoby się ostatecznie zdewastowanych fabryk, zaczyna tętnić nowe życie. Osiągnięcia są już wielkie. A dalsze prace nadal trwają. Oto przystąpiono już do pogłębiania nurtu Odry, co umożliwi wpływanie do portu największych nawet jednostek. Trwa też usuwanie wraków statków i dźwigów z wody. Praca to ważna i ciężka, bowiem port szczeciński zawałony jest wrakami, które niebywale utrudniają żeglugę.

Ale wytrwałością pokonać można wszystkie przeszkody. Uruchomiliśmy już port, to i oczyścimy go z przeszkód, by jak najlepiej i jak najprędzej służył Rzeczypospolitej. (ZAP).